

Rok I

Kraków, dnia 11 lutego 1923

Nr 2 1 3

POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM,
SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

Treść numeru:

- 1) *Do pracy twórczej.* — 2) *Demokracja chrześcijaństwa.*
- 3) *Hymn Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce.* — 4) *Najstarszy okres Kościoła Narodowego w Polsce (wskazania na dzisiaj).* — 5) *Na niedzielę V. po Objawieniu Pańskim (wykład podobieństwa o pszenicy i kąkolu).* — 6) *Jakich ludzi wychował Kościół Narodowy w Ameryce.* — 7) *Historja się powtarza.* — 8) *Kościół katolicki na wulkanie.* — 9) *Głosy czytelników: Dlaczego dotąd nie uznano Kościoła Narodowego.*

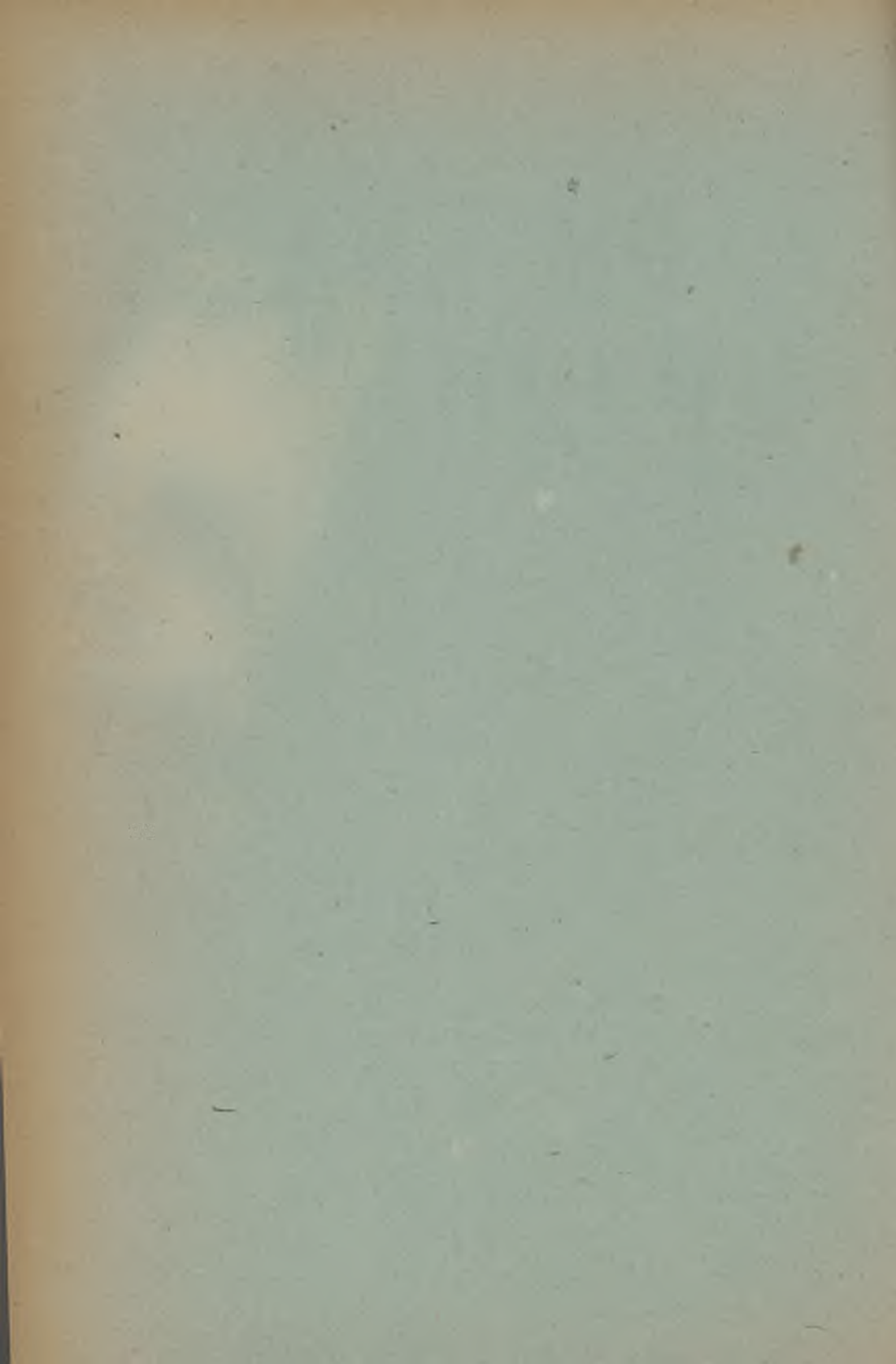
Prenumerata: rocznie 8000 Mp, półrocznie 4000 Mp, kwartalnie 2000 Mp, miesięcznie 800 Mp. Numer pojedynczy 200 Mp.

W Ameryce: 4 dol., półrocznie 2 dol.

Redakcja i Administracja: *Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Jan Tomaszewicz.*

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego Nr 5, Telefon Nr 1310.



POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

DO PRACY TWÓRCZEJ

W niedługim czasie odbędzie się zjazd wyznawców i sympatyków Polskiego Narodowego Kościoła celem wzajemnego poznania się, omówienia i ułożenia praktycznego programu oraz zaznajomienia szerszego ogółu z dążeniami tego Kościoła.

Z chwilą rozpoczęcia pracy organizacyjnej przez wysłannika Kościoła Narodowego w Ameryce oraz tutejszych księży i świeckich wyznawców, rzuciły się klerikalne pisma z całą pasją na ten ruch religijny. Przedstawiają go jako burzycki, skrajnie radykalny, przeciwnieństwowy i szkodliwy dla narodu ferment społeczny, starają się wytworzyć w opinii publicznej wrogi nastrój, uprzedzenie i nie cofają się przed najnikczemniejszymi insynuacjami; podsuwają nam zamiary urządzania rozruchów, napadów na kościoły, komunizm, wszczynania wojny domowej.

Skądże te straszne zarzuty? Jakież na nie dowody?

Rozpisanie klerikalnej, reakcyjnej prasy w Polsce dochodzi do zastraszających rozmiarów. Walka z rządem zapomocą kłamstw i oszczerstw wydała już rezultat okropny: morderstwo pierwszego prezydenta. I zdawałoby się, że ten niesłychany wypadek powinien otworzyć oczy społeczeństwa na śmiertelnie niebezpieczny objaw upadku moralnego prasy, która powinna przecież wydobywać z duszy ludzkiej jej najlepsze porywy, krze-

pić i umacniać te dodatnie instynkty ludzkie, które długą wojną osłabły, zszargały się i ginąć zaczęły.

Ze szczerym zamiarem wzięcia udziału w takiej pracy twórczej przychodzi do Polski Kościół Narodowy.

Oto w paru słowach cel tej religijnej instytucji, skreślony przez ks. Fr. Hodura, biskupa Narodowego Kościoła w Ameryce, cel naszego przybycia do Polski, cel pracy naszej w odrodzonej Ojczyźnie:

Nie marnować sił, nie irytować nikogo, nie burzyć, nie mącić, ale uświadamiać, a potem jednoczyć uświadomionych, budzić religijne uczucie u tych, którzy do tego czasu nie mieli religijnego przeświadczenia, oczyszczać z mętów minionych wieków, z dzikiego fanatyzmu, nietolerancji i bezczynu tę najszlachetniejszą siłę, jaką wlał Bóg w ludzką duszę — religię Chrystusową, oto nasze pragnienie, oto nasze zadanie i posłannictwo.

My chcemy służyć Polsce, a nie panować nad Nią, my chcemy nieść przed Jej obywatelami - dziećmi, pochodnię religijnej wiary, siły, odrodzenia ducha, twórczego, nowego życia, my chcemy zjednoczyć niską chatę rolnika z ubogim domkiem robotnika, warsztat rzemieślnika z cichą pracownią nauczyciela, dziennikarza, kupca, urzędnika, żołnierza i tych wszystkich, co będą stanowić Nową Polskę, silną, zdrową, świadomą swej misji i środków prowadzących do celu: Polskę prawdziwie wolną i szczęśliwą.

Chcemy ich zjednoczyć religią przy-
szłości, niosącą im w ofierze nie rozbrat
rozumu z wiarą i nie zależność polskiego
ducha od zagranicznych potęg, ale wy-
zwolenie ludzkiej duszy z bojaźni, nie-
świadomości, obłądzenia i kupieckiego sposo-
bu osądzenia Boga i Jego do ludzi sto-
sunku.

Zdaje nam się, że na taką robotę dosyć
pola w zmartwychwstałej Ojczyźnie.

Jak wykazały ostatnie wybory do sejm-
u i senatu zwyciężyło w Polsce dążenie
ludu do samodzielności, do kompletnej
niezależności od tych, którzy przez tysiąc
przeszło lat ciążyli nad chłopem, robotni-
kiem i każdym chudopachołkiem jak zmo-
ra przeklęta, tamując swobodny oddech,
wysysając krew życia z przygniecione-
go organizmu.

Czy między tymi milionami zrywają-
cymi pęta duchowej, politycznej i społe-
cznej niewoli, wszyscy są bezwyznaniow-
cy, bezreligijni, wszyscy chcą stargać ni-
ci wiążące człowieka z Bogiem i Jezusem
Chrystusem?

Bynajmniej! Są między nimi tysiące ty-
sięcy takich szlachetnych ludzi, którzy od-
dalają się od rzymskich księży dlatego, bo
nie mogą pogodzić swej miłości dla praw-
dy, wolności i służby dla ludowej, narodo-
wej Polski z duchową zależnością od roz-
panoszonego, przed nikim nieodpowie-
dzialnego kleru i jego systemu, dawno już

potępionego przez Boga i logicznie, a pra-
widłowo myślących ludzi.

Czyby nie lepiej było dla Polski, gdyby
te niezadowolone religijnie i społecznie
masy, przejęły się uczuciem czci dla
Stwórcy, miłości dla Chrystusa i współ-
braci, a przepojone i rwane niewypowie-
dzianą mocą religijnego żywiołu, tworzy-
ły stopniowo, ewolucyjnie wspaniałą no-
wożytną kulturę narodową, jak to czyniły
i czynią normalnie się rozwijające naro-
dy, posiadające wyznania o rodzimym
podkładzie: angielski, amerykański, duń-
ski, szwedzki, norwegski, holenderski i
finlandzki, zamiast iść niechętnie za rzym-
skim rydwanem, albo zerkać w stronę Le-
ninowskiej Moskwy?!

Nad tą sprawą powinni się zastanowić
nie tylko Narodowi księża, nie tylko garść
zdecydowanych wyznawców i sympa-
tyków Wolnego Katolickiego Kościoła
w Polsce, ale wszyscy myślący Polacy i
Polki, miłujący swój naród, przewidujący,
patrzący się z niepokojem, jak między ko-
losem ze Wschodu i żelaznym Zachodem
Niemiec wślóbia i wbita Polska idzie
ku swojemu przeznaczeniu... I dlatego
wierzmy mocno i święcie, że tak pojęty
zjazd wyznawców i sympatyków Pol-
skiego Narodowego Kościoła w Krakowie
znajdzie uznanie, zachętę i przyniesie pol-
skiemu społeczeństwu zamierzone, błogo-
sławione skutki, nowe, pulsujące, dosko-
nalsze, religijne życie.

DEMOKRACJA CHRZEŚCIJAŃSTWA

Kto czyta Pismo św. z jaką taką bodaj
uwagą, musi go uderzyć różnica pomię-
dzy kościołem Chrystusowym, kościołem
apostołów i chrześcijan pierwszych wie-
ków a kościołem rzymsko-katolickim.
Tam prostota, szczerść, duch braterski,
a tu skomplikowana maszynerja na wzór
państwowy, obłądzenia i pycha autokratyz-
mu. Mimo to teolodzy rzymscy usiłują

wykazać, że kościół rzymski jest dalszym
ciągiem tego właśnie prostego kościoła
chrześcijańskiego z apostołskich czasów,
wnawiają w czytelników i słuchaczy, że
Chrystus Pan założył kościół despotycz-
ny, że ustanowił papieży-monarchów i bi-
skupów-możnowładców, jednym słowem,
że cały ustrój ich kościoła pochodzi od
Chrystusa i nosi Boży charakter w sobie.

Przyjrzyjmy się bliżej ustrojowi początkowego chrześcijańskiego kościoła.

W Ewangeljach znajdujemy kilkakrotnie i z naciskiem wypowiedane przez Chrystusa zdanie, że członkowie Jego kościoła mają być między sobą równymi, że mają się uważać wzajemnie za braci i jako tacy postępować, unikając wszelkiego wynoszenia się jednych nad drugimi. To się odnosiło zarówno do samych apostołów, jakoteż i do reszty wyznawców.

Pewnego razu wszczęli apostołowie między sobą rozmowę na temat, jak też będzie wyglądało Królestwo Boże, które ich Nauczyciel zakłada. Zaczęli więc roić dla siebie godności i urzędy, wszczęli nawet spór między sobą, kto z nich będzie wyższym w tej hierarchji. Gdy wrócili do domu, zapytał ich Jezus: „Coście w drodze rozmawiali? Lecz oni milczeli, albowiem w drodze z sobą rozmawiali, ktoby z nich był większy. A Jezus im rzekł: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich“ (Mar. IX. 32).

Jezuicy tłumacze umyślnie przekręcają znaczenie tych słów i twierdzą, że Pan Jezus uczył tutaj swych uczniów pokory. Zobaczmy więc inne, jeszcze wyraźniejsze miejsce w Ewangelji: Oto pewnego razu przychodzi do Jezusa matka dwóch apostołów, Jakóba i Jana z prośbą: „Rzecz, aby siedzieli ci dwaj synowie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w królestwie twojem“. A Jezus wezwał ich i całe grono Apostołów do siebie i taką dał im naukę: „Wiecie, iż książęta narodów panują nad nimi, a którzy więksi są, rozciągają władzę nad nimi. Nie tak będzie między wami, ale ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym; a ktoby między wami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym; jako syn człowieczy nie przy-

szedł, aby mu służyło, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu“ (Mat. XX. 25). Czyż to nie wyraźne upomnienie, by Apostołowie nie tworzyli hierarchji kościelnej na wzór władz państwowych?

Ale może i to za mało, czytajmy więc dalej, jak to P. Jezus mówi o tych uczonych w zakonie i Faryzeuszach, którzy usiedli na stolicy Mojżeszowej, ludziom głosili różne przykazania, a sami ich nie wypełniali. „Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą na ramiona ludzkie, a palcem swym nie chcą się ich ruszyć. A wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi.“ Wyróżniają się od ludzi ozdobnymi ubraniami, pchają się wszędzie na pierwsze miejsca i chcą, by ich ludzie nazywali „Rabbi“, mistrzami, oddawali im nadzwyczajne honory. „Ale wy nie nazywajcie się Rabbi (to znaczy: zastępca Boga), albowiem jeden jest nauczyciel wasz, a wszyscy jesteście bracia. I Ojca nie zówcie sobie na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebieszech“ (Mat. XXIII. 1—9).

Prócz tych przytoczonych ustępów, jest jeszcze szereg podobnych zdań w Ewangeljach, które Pan Jezus kategorycznie zabrania Apostołom tworzenia jakichś hierarchicznych stopni w Jego kościele. A Pan Jezus znał słabą naturę ludzką, chciała władzy, a nawet pustych dostojęństw i tytułów; stąd tak energicznie, tak wyraźnie przestrzegał przed tą manją urzędniczą, bo wiedział, że to zgubi właściwe znaczenie Jego kościoła, że ideę Bożą zaciemni, że się to stanie powodem do zgorzeń i osłabienia wiary.

To też Apostołowie, pomni tych nauk, organizowali kościół prawdziwie demokratyczny, jak nam to historia wskazuje. W kościele apostołskim władza i rząd nie należały do jednostki, ale do zgromadzenia wiernych, czyli do właściwego Kościoła. Papieży, biskupów i księży rządzących w sposób despotyczny i absolutny,

jak się to dzieje dziś w rzymskim kościele, wówczas zupełnie nie było.

Dowodów na to jest ogromna ilość. Przytoczę tymczasem kilka z Pisma św.

Pierwszym czynem Apostołów po wniebowstąpieniu Chrystusa jest wybór nowego apostoła na miejsce zdrajcy Judasza. Otóż wyboru tego dokonuje nie Piotr, — który według teorii rzymskiej miał jedynie prawo do tego, jako papież, — ale całe zgromadzenie wiernych, liczące około sto dwadzieścia osób. (Dzieje Ap. I. 15). Św. Piotr oznajmił tylko zebranim o potrzebie uzupełnienia liczby 12, ale nie mianował nawet kandydatów, nie naznaczał nikogo, ani też wyboru dokonanego nie potwierdzał. „I wybrali dwóch, — a modląc się mówili: Ty Panie, który znasz serca wszystkich, okaż któregoś obrał z tych dwu jednego, aby wzięł miejsce usługowania tego i apostołstwa, z którego wypadł Judasz... I dali im losy i padł los na Macieja i policzony jest z jedenastu apostołami“. (Dzieje Ap. I. 23—26).

Czy byłby się Piotr wyrzekł tak łatwo swojej władzy, gdyby mu ją Pan Jezus był rzeczywiście oddał? Przecież wówczas tak byli ludzie przyzwyczajeni do rządów monarchicznych, rządów jednostki, że nie byliby się wcale sprzeciwiali temu, że jeden z apostołów jest najwyższym między nimi, głową ich i zwierzchnikiem. Czemuż Piotr nie wykonuje takiej władzy zwierzchniczej? Rzecz prosta: Bo jej nie miał nadanej, bo był równy innym apostołom.

W kilka dni później zstępuje Duch św. na Apostołów, na wszystkich jednak, bez różnicy, i udziela im „daru języków“, daru nauczania, przekonywania ludzi słowem. W tem nauczaniu wyróżniają się apostołowie między sobą swojemi osobistemi zdolnościami, talentem, zapalem, nie żadnym specjalnym przywilejem pierwszeństwa przez Chrystusa rzekomo im udzielonego. Energiczniejsi, zdolniejsi, praco-

witsi wybijają się na pierwsze miejsca, zdobywają sobie uznanie swej gorliwości owocami swej pracy, ale pozatem są sobie równi. „Primi inter pares“. Pierwsi wśród równych sobie.

Tę równość stosują apostołowie nietylko do siebie nawzajem, ale i do reszty wiernych. I tu braterstwo nie jest czczym frazesem, ale czynem. Przyznają oni wiernym równe prawo w zarządzaniu sprawami kościoła, sami służą im radą, nie narzucając jej jednak zupełnie.

„W one dni, gdy rosła liczba uczniów, stało się szemranie Greków przeciw Żydom, iż w obdzielaniu jałmużną bywały pogardzane ich wdowy. A dwunastu (apostołów) wezwawszy zgromadzenie uczniów, rzekli: Nie godzi się, żebyśmy opuścili słowo Boże, a stołom służyli. Upatrzcież tedy bracia między wami siedmiu mężów wiarogodnych, pełnych Ducha świętego i mądrości, których byśmy przełożyli nad tą sprawą; a my modlitwy i głoszenia słowa Bożego pilnować będziemy. I znalazła ta mowa uznanie w całym zgromadzeniu. I obrali Szczepana“ i t. d. (Dzieje Ap. VI. 3), siedmiu djakonów, do zarządzania funduszami, do kontroli składanych ofiar, czego dzisiaj tak zazdrośnie księża rzymscy strzegą i ze swych rąk za żadną cenę nie chcą wypuścić.

Gdy się nauka Chrystusa szerzy coraz dalej, trzeba było zaopiekować się rosnącym kościołem. Jakże to czynią apostołowie?

„A usłyszawszy apostołowie, którzy byli w Jeruzalem, iż Samarja przyjęła słowo Boże, posłali do nich Piotra i Jana“. (Dz. Ap. VIII. 14). Widzimy tu rząd wspólny, gromadny apostołów. Nie Piotr, jako głowa wysyła kogoś, ale inni jego wysyłają. I trzeba być tendencyjnym fałszerzem treści tak jasnej i zrozumiałej, by w komentarzu do powyższych słów dodawać bezsensowną przyczepkę: „posłali Piotra jako głowę kościoła“. Tak robią

rzymscy tłumacze (!) Pisma św. A przecież, jeżeli Piotr był głową, to pocóż ktoś miałby go wysyłać? Gdyby chciał jechać sam, nie pytałby się nikogo o pozwolenie, tak, jak generał nie pyta się oficerów swoich, co mu zrobić wypada i poleceń od nich nie przyjmuje.

Są jeszcze ciekawsze przykłady stosunku apostołów do Piotra. Oto nawraca się do Chrystusa Saul z Tarsu, zwany później św. Pawłem. I cóż on czyni? Natychmiast po otrzymaniu chrztu przez Ananiasza, zaczyna on nauczać, nie otrzymawszy żadnego upoważnienia od apostołów. (Dz. Ap. IX. 20). Dopiero po trzech latach pracy swej apostołskiej odwiedza św. Piotra (Gal. I. 18) i to nie dlatego, by mu składać jakiś hołd; on się nie uważa za niższego od któregośkolwiek z apostołów, ale za równego Piotrowi, któremu powierzonom jest opowiadanie Ewangelji żydom, jemu zaś nawracanie pogan. (Gal. II. 6—8). Paweł jest tak dalekim od uznania jakiegś wyższości w Piotrze, że nie waha się go publicznie karcić, i to w Antyochji, gdzie według podania, Piotr był pierwszym biskupem. „A gdy przyszedł Piotr do Antyochji, sprzeciwiłem się mu otwarcie, iż był godzien nagany. Albowiem przedtem zanim niektórzy przyszli od Jakóba, z poganami jadał; a gdy przyszli, chronił się i odłączał, bojąc się tych, którzy byli z obrzezania (nawróconych z żydów). I pomagali mu w tem udawaniu inni żydzi, tak, że nawet Barnabas dał się im uwieść do tego udawania. Ale gdy zobaczył, iż nie prosto szli według prawdy Ewangelji, rzekłem Piotrowi wobec wszystkich: Jeśli ty, będąc żydem, po pogańsku żyjesz, a nie po żydowsku, czemu przymuszasz pogan żyć po żydowsku?“ (Gal. II. 11—14).

Piotr więc, ów rzekomy papież, nieomylny zastępca Boga, musi słuchać gorkich upomnień od drugiego apostoła, który nawet nie był towarzyszem Chrystusa i

nie otrzymał swej biskupiej, apostołskiej konsekracji od Niego, ani od żadnego z apostołów. Czy byłoby coś podobnego możliwym, gdyby w ówczesnym apostołskim kościele uznawano władzę monarchicznego episkopatu, jaka dziś panuje w kościele rzymskim?

Teologowie rzymscy twierdzą wprawdzie, że wypadek ten ze św. Pawłem jest jedyny i szczególny i tłumaczy się tem, iż św. Paweł otrzymał urząd swój od samego Jezusa Chrystusa. Cóż jednak w takim razie znaczy wkładanie rąk na niego i na Barnabasa w Antyochji? (Dz. Ap. XIII. 1—4). Czy ci prorocy i nauczyciele kościoła antyjocheńskiego, którzy nań ręce wkładali, byli biskupami i udzielali mu wtedy święceń biskupich, jak to komentarz rzymski tłumaczy?

Mniejsza jednak o te szczegóły ogółowi nie znane. Faktem jednak jest, że tak zwani starsi Kościoła antyjocheńskiego wyprawiają Pawła i Barnabasa do Cypru, a więc tworzą władzę kolektywną, której św. Paweł nie ignoruje, przeciwnie uznaje ją i stosuje się do jej poleceń.

Idźmy jednak dalej. Już w początkach kościoła chrześcijańskiego powstają pewne różnice, a mianowicie chrześcijanie nawróceni z żydów chcą, by nawróceni poganie zachowywali wszystkie przepisy żydowskiego kościoła, by się stali żydami. Temu sprzeciwiają się inni i powstaje spór. By go rozstrzygnąć, zwołano braci chrześcijan na specjalne zebranie, nazwane później soborem. W tym soborze biorą udział apostołowie, starsi i bracia (Dz. Ap. XV. 23), a więc cały kościół. A któż to przewodzi na tym soborze? Niema o tem wzmianki w Piśmie św. Wprawdzie Piotr przemawia pierwszy, Jakób jednak formułuje zasadę, której kościół ma się trzymać nadal w podobnych wypadkach. Co jednak najważniejsze, to sprawa, kto rozstrzygnął kwestję. I oto, co o tem piszą Dzieje Apostolskie: „Tedy postanowili

apostołowie i starsi z całym zgromadzeniem“... Więc nie Piotr postanowił, nie nawet sami apostołowie, ale wszyscy biorący udział w obradach. „My zgromadzeni postanowiliśmy jednomyślnie“ — tak brzmi rezolucja, uchwalona na tym soborze.

Jakaż to różnica między soborem jerozolimskim a ostatnimi Koncyliami rzymskiego Kościoła, gdzie papież narzucał swoje z góry przygotowane dogmaty, nie dopuszczając nawet do dyskusji nad nimi!

Ks. F. B.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HYMN

POLSKO-NARODOWEGO KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA W AMERYCE

Tyle lat my Ci, o Panie,
Służbę wierną wypełniali.
Szli ku słońcu, w świt, zaranie,
Łańcuch niewoli targali.
Dla Ciebie wznieslim świątynię,
Co nam skarbnicą się stała,
Z niej moc i wiara nam płynie,
W niej nadzieja, przyszłość cała.

Chrystus mówi z jej ołtarzy,
Jak ongi mówił przed wieki,
Do żydowskich szedł nędzarzy,
Otwierać ślepym powieki.

I dziś znowu schodzi z nieba
Między ludzi pracy, trudu;
W Słowie Bożem, w kształcie chleba,
Do nas biednych, swego ludu.

W zwątpień chwili nas umacnia,
Dźwiga z grzechów poniżenia
I ożywia i uzacnia,
Budzi z martwoty, uśpienia.

Nowe życie wlewa w dusze,
Serce ogniem świętym pali,
Przetapia w żalu i skrusze,
Jak miecz hartowny ze stali.

Pośród burzy życia wiedzie,
Wśród piorunów, huraganu,
Zawsze Chrystus jest na przedzie,
A myż wierni zawsze Panu?

O bodajem wierni byli,
O bodaj ten sztandar święty,
Aż do zgonu naszej chwili,
W duszy, w sercu był rozpięty.

NAJSTARSZY OKRES KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

(WSKAZANIA NA DZISIAJ)

Zbyt duży przedział kulturalny istnieje w Polsce między warstwami inteligentką a ludową — wiejską. A złożyło się na ten stan kilka wieków martwoty, w jaką lud został pogrążony. Dziś dopiero chłop polski dojrzewa do tego, co górne warstwy dawno w swym rozwoju przeżyły. Poziom kulturalny takiego n. p. Mikołaja Reja z Nagłowic jednego z wybitnych mężów Polski 16 w., typowego samouka, wierszopisa i reformatora religijnego staje się dziś dopiero udziałem ludowej elity. Gdy warstwy inteligentkie dawno przetrwały w swym kulturalnym rozwoju

nietylko renesans i reformację, ale nacjonalizm, romantyzm, pozytywizm,„„, to przeciętny polski chłop spóźniony staraniem swych „starszych braci“ w swoim rozwojowym pochodzie, obecnie dopiero zdolnym jest do twórczego przeżywania takiej n. p. reformacji, godnej Reja. Ta różność dyspozycji kulturalnych, ta różność zainteresowań duchowych obu głównych warstw narodu powoduje rozdźwięk i zamknięcie się tych warstw w sobie. Stąd żyjąc obok siebie, nie mogą poznać się wzajemnie! Ileż stąd szkód! — A jednak jak łatwo nieraz dałoby się —

przy pewnej dozie dobrej woli ze strony „starszych braci“ — usunąć niejedyn taki rozdźwięk lub sprowadzić go do pożądanego wspólnego mianownika.

Tak ma się rzecz i w sprawie, której niniejszem poświęcamy uwagę.

Lud dojrzał do przeżycia okresu reformacji (czego mu w 16 w. odmówiono), co daje poznać tem, że już nietylko w Ameryce lub na protestanckim Śląsku — lecz w rdzennej Polsce stwarza sekty coraz to nowe, dając się porywać to „marjawityzmowi“, to garnąc się pokaźnie do „badaczy pisma św.“, do „metodystów“, to tworząc „Kościół Narodowy“. Otóż suma tych zjawisk uprawnia uważnego a obiektywnego społecznika do stwierdzenia, iż lud nasz faktycznie przeżywa okres, odpowiadający w dziejach okresowi religijno-reformacyjnemu. Zarzuci ktoś niechętny powyższemu zjawisku, że to nie cały lud, tylko jego drobna grupa. Istotnie, masa ludowa w kraju tkwi jeszcze wciąż w stanie pańszczyźnianej apatii; lecz najruchliwsza, wybrana jego część, najbardziej inteligentna bo przez obcych wychowana, która w poszukiwaniu lepszej doli emigrowała z macoszego kraju do Ameryki a obecnie wróciła do kraju, ta właśnie jest piastunem powyższych idei, a z pośród innych wybijającej się w Polsce na pierwszy plan idei „narodowego Kościoła“. Ci właśnie reemigranci, „Amerykanie“, światli znajomością życia i stosunków zagranicy, o silnych podstawach materialnych i takim programie ideowym jak: modernizacja dogmatów w duchu ewolucyjnym, autokefalizm, narodowa liturgia, zniesienie celibatu, i t. p., stanowią główny korpus wyznawców nowego ludowego ruchu narodowo-religijnego w Polsce. Nie tyle ich ilość co jakoś wyraża ich siłę, z którą każdy nieuprzedzony obserwator życia społecznego i narodowego poważnie liczyć się powinien. O sile utajonej nowego zjawiska

poucza z drugiej strony: paniczny lęk i przeciwdziałanie przeciwników, tudzież przykład sąsiednich Czech, gdzie „Kościół Narodowy“ uzyskał równouprawnienie z innymi i opiekę państwową.

Jak wobec tego nowego zjawiska zachowuje się nasza miastowa inteligencja? Będąc pod względem religijnym w obrzymiej swej masie nawskróś indyferentną, a z drugiej strony do ludu usposobioną niechętnie, ignoruje ten ruch, demonstrując tem swoją „wyższość. (Tylko drobna jej grupa, szczerze klerykalna, zaatakowana tem zjawiskiem w swoich najczulszych interesach — bo w dotychczasowym stanie posiadania, radaby stłumić niepożądane nowiniarstwo). Lecz jakaż podniosła sprawa stanowi obecnie przedmiot zainteresowania tej polskiej masy inteligentkiej? — Odpowiedź łatwa i znana: Ugruntowanie państwowości polskiej. — Więc idąc dalej, zapytajmy: Czy obopólne zainteresowania ludu reformistycznie usposobionego i indyferentnej religijnie inteligencji nie dałyby się sprowadzić do jakiegoś wspólnego mianownika, nie dałyby się połączyć ku wzajemnemu wspomżeniu a zarazem ogólnemu państwowonarodowemu pożytkowi? — Odpowiedź będzie nieco dłuższa.

Stwierdzi ona najpierw nijakość stosunku obu grup do Rzymu: że grupa ludowa z nim nic wspólnego mieć nie chce, zaś inteligencja nic wspólnego nie ma.

Pierwsza ze względów zasadniczej negacji; a druga? Grupa inteligentna (przy pełnym swoim indyferentyzmie religijnym) zdołała stwierdzić bezwzględny wyzysk Polski przez Watykan w ciągu dziejów aż do dzisiaj, jej ignorowanie i szkodenie jej. Dziś każdy inteligentny Polak potrafił się już dowiedzieć, że ta, „Polonia semper fidelis“ stale płaciła koszta sojuszków zawieranych przez Rzym — czy to z Niemcami od czasu średniowiecza, czy z Rosją i Rosją w okresie nowszym.

I teraz jeszcze wciąż — jak to wykazuje historia Polski odrodzonej — obowiązuje tasama polityka Watykanu; papieństwo wciąż popiera Niemców, czy to podczas wojny światowej, czy np. podczas plebiscytu śląskiego — przeciw nam; i ciągle naszym kosztem wznawia mrzonkę pozyskania prawosławia zapomocą rutenizacji naszego własnego polskiego ludu na kresach wschodnich; niedawno dzięki rzymskiej grecko-katolickiej unii omal że nie przepadła dla państwa południowo-wschodnia część kraju, Małopolska wschodnia, podstawa naszej państwowej potęgi i znaczenia w Europie. Zrozumieli też wreszcie wszyscy, że Polska powołana na nowo do życia, do swej historycznej misji pośredniczenia między Zachodem a Wschodem nie może jednocześnie być pionkiem na szachownicy polityki Watykańskiej i przeczyć własnym celom. Wśród twardych warunków młodego bytowania musi wybrać: Albo zadowolenie Kurji rzymskiej, za okazany posłuch dla jej polityki — albo względy potęg Zachodu (które mają dość siły, aby i o losach samego Watykanu stanowić), t. j. wolno-myślnych Stanów Zjednoczonych, liberalnej Francji, czy anglikańskiej Anglii. — A, niestety, dzięki naszej pobłażliwości dla Rzymu, wśród tych potężnych społeczeństw kredytu prawie zupełnie nie posiadamy i co gorsze, uważani jesteśmy za jeden z najbardziej reakcyjnych narodów, nie zasługujących na zaufanie i poparcie. O ile lepiej zapisany od nas jest taki mały narodek czeski! Jak go proteguje cały tj. poza-rzymski świat! Jak Czesi wspaniale potrafili to państwowo wykorzystać!

A teraz jeszcze rzecz inna: Tasama wojna światowa, która tyle pomogła Czechom, dotychczasowej forpoczcie rosyjskiej w środkowej Europie, zniszczyła samą Rosję, sprawującą przed wojną rolę opiekunki Wszech-słowian (z jedynym wyjątkiem Polaków, którzy tej roli nie u-

znawali). Obecnie Rosja leży częściowo w gruzach, z pod których nie rychło się wydobędzie, a podjęła się pracy propagandystycznej nowej: w kierunku międzynarodowego i światowego maksymalizmu, opuszczając swój dotychczasowy posterunek: kierownictwo Słowiańszczyzny, którą to misję uznawała od czasów upadku Polski za swoją posłanniczą, naczelną. — Teraz ta misja z konieczności musi przypaść (wraz z wszystkimi zyskami) najpotężniejszemu po Rosji narodowi słowiańskiemu, t. j. nam lub Czechom. Ci też nie zasypiają sprawy, a jako przedwojenny pełnomocnik Rosji w Europie, znając lepiej od nas arkana agitacyjne, usiłują nas we współzawodnictwie wyprzedzić. Jednym ze środków tutaj użytych jest „Kościół Narodowy“ z kultem cyrylo-metodejskim na pierwszym planie. — Co to jest cyrylo-metodeizm i jakie mógłby mieć dla naszego państwa i narodu znaczenie? Oto zagadnienie, które zainteresuje zarówno państwo-twórczych inteligentów jak i przeciętnego wyznawcę „Kościoła narodowego“, wyznawcę, który nie przeszedł szkoły obywatelskości i patriotyzmu. Jest to idea narodowej i kościelnej niezależności i równouprawnienia plemienia słowiańskiego z innymi, to idea zjednoczenia Słowiańszczyzny. W gorliwej służbie tej idei widzimy Czechów; znana jest ona dobrze Jugosłowianom; znali ją Rosjanie; pielęgnują Rusini. Dziwnym trafem nam tylko, Polakom, była ona i jest jeszcze obcą, a to dzięki niemieckorzzymskim wpływom, tak silnym u nas w okresie porozbiorowym. U każdego słowiańskiego ludu znaczy owa idea rzekomo co innego, a jednak stale to samo: U Rosjan oznaczała i oznacza wielkie prawosławne morze, do którego mają spłynąć wszystkie słowiańskie rzeki; u Rusinów — utrzymanie łączności z rosyjskim religijnym i politycznym Wschodem; u Czechów przed wojną — tęsknotę za

wyzwoleniem politycznym przy pomocy Rosji, dziś — dziś wybicie się na czoło całej Słowiańszczyzny; u Słoweńców — walkę na dwa fronty: z germanizatorstwem Niemców austriackich i italizmem; u dalmatyńskich Kroatów — obronę słowiańskiej liturgii przed niwelującym naporem łaciny, za którą idzie polityczne jarzmo włoskie;... A u Polaków? Odpowiedzmy śmiało: Polski kult cyrylo-metodyjski oznaczałby walkę o prymat duchowy w Słowiańszczyźnie, o spadkobierstwo hegemonii słowiańskiej po Rosjanach. A czynnikiem najbardziej do ujęcia tej sprawy powołanym jest polski

„Kościół Narodowy“. Jego rzeczą byłoby pielęgnowanie kultu dorocznych uroczystych obchodów (na wzór podobnych urządzanych w Pradze, czy w innych słowiańskich centrach). A do tych aktów religijnych, pozostających w zawiadownictwie „Kościoła Narodowego“, dopiero dołączyłoby swój współudział państwo. — Ponieważ to jednak sprawa w swoim rodzaju jedyna i dla niejednego z najbardziej nawet interesowanych mało znana, dlatego goświecamy jej dłuższe uzasadnienie i oświetlenie z historycznego punktu patrzenia.

(C. d. n.)

Dr K. K.

NA NIEDZIELĘ V. PO OBJAWIENIU PAŃSKIM WYKŁAD PODOBIENSTWA O PSZENICY I KĄKOLU

„Onego czasu Jezus insze podobieństwo ludowi przełożył, mówiąc: Podobne się siało Królestwo niebieskie człowiekowi, który posił dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekł mu: Panie, jeżeliś nie posłał do bregu nasienia na roli twojej? Skąd tedy ma kąkol? I rzekł im: nieprzyjaczyni człowieka to uczynił. A słudzy rzekł mu: Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuście obojgu rósć aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żniwcom: zbierzcie pierw kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleni, a pszenicę zgromadźcie do gurnia mojego

Św. Mateusza XIII. 24—30.

„Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi rozsiewającemu dobre nasienie na roli swojej“.

Pod słowy „królestwo niebieskie“ mamy rozumieć nie tryumf i zwycięstwo jakiegoś państwa czy organizacji kościelnej, ale królestwo Boże, królestwo prawdy, tryumf miłości, zwycięstwo sprawiedliwości.

Człowiekiem zaś, rozsiewającym dobre nasienie na roli swojej, jest Chrystus, jak to sam dalej zaznacza. Rolą zaś, w którą

rzuca ziarno prawdy ewangelicznej, są serca i umysły ludzkie, jest świat. Dobrem nasieniem jest Chrystusowa nauka, prawda, która rodzi synów królestwa Bożego.

„A gdy ludzie zasnęli, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł“.

A gdy ludzie zasnęli — to znaczy, gdy przestali czuwać i strzec się kwasu faryzeuszów. A kiedyż się to stało?

— Wtedy, kiedy całą pieczę nad czystością nauki Chrystusowej i nad rządami Kościołem oddali w ręce czy to monarchy panującego, jak to miało miejsce w kościele Wschodnim i naszej sąsiadce Rosji, gdzie głową cerkwi był car, czy też w ręce biskupa rzymskiego i kleru jemu zaprzysiężonego. Okres śpiączki ludu datuje się mniej więcej od czwartego wieku naszej ery. Za czasów bowiem apostołskich i w pierwszych wiekach chrześcijańskich lud czuwał i strzegł prawdy ewangelicznej wraz z duchowieństwem, biorąc udział w soborach i synodach przez swoich delegatów, wybierając spośród z duchowieństwem biskupów i kapłanów, którzy byli nie panującymi w

kościółce ekscelencjami i eminencjami, ale pracownikami Bożymi, w myśl zasady Chrystusa, że nie jest owczarnia dla pasterza, ale pasterz dla owczarni. Żaden wtedy biskup ani rzymski, ani bizantyjski, ani jerozolimski, ani aleksandryjski nie mógł powiedzieć o sobie tego, co mówili carowie rosyjscy, co mówili i mówią papieże rzymscy: — Kościół to ja.

Kościółem bowiem byli wszyscy wierni. Żaden wtedy nie podnosił kwestji o wyższości papieża nad całym kościołem względnie soborem, części jednej miljonowej nad całością. Wtedy mieliśmy Kościół na czuwającym ludzie — to jest na zasadach demokratycznych oparty. Później lud znudzony czuwaniem — zasnął, oddając władzę całkowitą w ręce duchowieństwa; lecz z biegiem czasu i ono zasnęło i dopuściło, że władza wpadła w ręce carów, królów i papieży. Ci we własnym interesie głosili dogmat, że ustrój Kościoła winien być monarchiczny, wbrew temu, co Chrystus nauczał, wbrew praktyce Kościoła katolickiego pierwszych wieków.

I, jakież były skutki tego, że ludzie zasnęli?

Oto — powiada ewangelja — przyszedł nieprzyjaciół jego, to jest Chrystusa i nasiał kąkol między pszenicą i odszedł.

Pszenicą była boska nauka Jezusa Chrystusa zasadzająca się na braterstwie, tolerancji, równości i miłości bliźniego. Pszenicą była boska instytucja Kościoła na zasadach demokratycznych oparta, owszem, sami wyznawcy zasad Chrystusa pszenicą tutaj są nazwani.

Pszenicą było, gdy św. Augustyn nauczał: „Kościół nie upada, ponieważ zbudowany jest na tej Skale, od której Piotr otrzymał swe imię (t. j. na Chrystusie). Albowiem nie od Piotra pochodzi Opoka (Chrystus), ale od Opoki — Piotr, pod-

obie jak Chrześcijanin od Chrystusa, a nie Chrystus od chrześcijanina.

Dlatego właśnie mówi Pan: „Na tej Opoce chcę zbudować Kościół mój“, ponieważ Piotr wyznał: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego.“ „Na tej więc Opoce, którą ty wyznał, chcę Kościół mój zbudować“. Opoką był właśnie Chrystus. Na tym fundamencie sam Piotr został zbudowany. Nikt nie może innego fundamentu położyć, okrom tego, który położony jest, którym jest Jezus Chrystus.“ (Tract. in Joann. 124, 5. Korynt X 4, III. 11.).

To było pszenicą, ziarnem zdrowem i dobrem, a że takim było, to owoce tych zasad i tej nauki z pierwszych wieków chrześcijaństwa o tem świadczą.

Owocami temi są: Zdobycie świata pogańskiego bez miecza i pieniędzy, ale siłą moralną w przeciągu trzech wieków, mimo strasznych prześladowań; niezliczona liczba świętych i męczenników za wiarę, heroiczne cnoty i wysoki poziom moralny całego społeczeństwa chrześcijańskiego, któremu późniejszy Kościół rzymsko-katolicki nigdy dorównać nie był w stanie, słowem, królestwo Boże w sercach ludzi dobrej woli kwitło wówczas w całej pełni.

Kąkolem zaś posianym na niwie Chrystusowej są: fałszywe zasady, sprzeczne z duchem nauki Chrystusowej oraz ci ludzie, którzy w myśl tych błędnych zasad postępują. Życiem bowiem swoim niedwuznacznie stwierdzają, że się wypierają Chrystusa i Jego nauki. Do kąkolu należy zaliczyć takie zasady, głoszone publicznie przez Kościół rzymsko-katolicki jak naprz., że poza Kościołem rzymsko-katolickim niema zbawienia, że ten tylko Kościół jest Chrystusowy, którym papież rządzi, że nie należących do Kościoła rzymsko-katolickiego siła, gwałtem i przemocą można i godzi się nawracać, że w ręce biskupów, względnie papieża, Bóg

złożył dwa miecze — władzę duchowną i świecką, przy czem władza świecka ma być na usługi władzy duchownej, że papież wyższy jest niż sobór powszechny — niż Kościół cały, że Kościół zbudowany jest na Piotrze, względnie jego następcach biskupach rzymskich, że błędzących, to jest heretyków, należy traktować jako zbrodniarzy najgorszych i jako takich godzi się zabić, zniszczyć, wydziedziczyć, wygnać z kraju, żywcem spalić, torturować, bo cel uświęca środki. Kąkołem są wszyscy paskarze, których bogiem jest pieniądz, żołądek, rozkosze zmysłowe i własne ja, którzy w dążeniu do swych samolubnych celów nie przebierają w środkach, nie oglądają się na krzywdy i łyż bliźniego.

Że kąkolu tego na niwie Chrystusowej nie brakowało i nie brakuje, świadczy o tem historia kościołów chrześcijańskich, dzieje Europy, począwszy od Konstantyna Wielkiego, świadczą też o tem czasy obecne.

Religia Chrystusa, religia pokoju i miłości, braterstwa i czynności, oparta na pokornych, cichych i ubogich ustąpiła miejsca religii papieżstwa, siłą miecza, złota, przekupstwa, brutalnej przemocy, podstępu i gwałtu rozszerzającej swoje panowanie nad ludami Europy. I dzisiaj nawet, mimo postępu i cywilizacji, ta religia papieżstwa, nie wstydzi się używać policji i wojska, władz świeckich do utrzymania w swoim ręku panowania wyłącznego w Polsce. Widocznie słaby jest ten bóg rzymski, skoro bez bagnetów policji i wojska nie jest pewien swego panowania. Tak postępując znieważacie Boga, jeżeli naprawdę w Niego wierzycie.

„A gdy urosła trawa i pożytek przyniosła“, słowa te odnoszą się do pierwszych wieków chrześcijaństwa, „tedy pokazał się i kąkol“, czasy Konstantyna Wielkiego, Augustyna, Tomasza z Akwinu.

Należy rozróżnić kąkol nasienie od

kąkolu - chwastu. Tym zaś są: wojny religijne, krwawy chrzest Sasów przez Karola Wielkiego, rzeź hugenotów, stosy, tortury, św. Inkwizycja, karne ekspedycje, więzienia, banicje, ekskomuniki, interdykty szafowane jak z rogu obfitości przez władców duchownych i tyranów świeckich, będących na ich usługach, względem tych wszystkich, którzy nie byli posłuszni woli papieża czy biskupa rzymskiego.

„Tedy przystąpiwszy sładzy gospodarscy, rzekli mu: **Panie! izaliś dobrego nasienia nie nasiał na roli twojej? Skądże tedy ma kąkol?**“

Każdy, kto ma oczy ku patrzeniu i rozum do myślenia, zastanawia się nad tem, w jaki sposób na niwie Chrystusowej, tak cudownej, tak boskiej, tak pięknej, pełnej miłości, tolerancji, pokory, braterstwa, takie sprośne, okrutne, barbarzyńskie, dzikie, pełne pychy potwory mogły się wylęgnąć. „Skąd tedy kąkol“, pytają.

„A on im rzekł: **Nieprzyjaciel człowiek to uczynił**“, którego dalej nazywa diabłem. Pytanie, kto jest tym diabłem? — Rzecz oczywista, że ten, kto tak krwiożerczą, okrutną, mściwą, pełną pychy i chciwości naukę podszył pod firmę nauki Chrystusowej i za taką każe ją ludziom przyjąć pod utratą zbawienia.

„A chceszże, iż pójdziemy, a zbierzemy go?“ I przyszedł czas, kiedy ludzie, którzy byli zasnęli, obudzili się. A ujrawszy tyle chwastu na niwie Chrystusowej nie mogli tego znieść i chcąc błąd swój naprawić, proszą gospodarza, aby mogli go usunąć z pola, to jest wytepić fałszerzy nauki Chrystusa Pana.

„A on rzekł: **Nie! byście snąc zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy**“.

Widocznie i kąkol ma swoje przeznaczenie w boskim planie wieków, którego to przeznaczenia sładzy nie rozumieją. Słowem, tutaj Chrystus prawo sądu i ka-

ry nad fałszywymi prorokami i grzesznikami rezerwuje sobie. On nie chce siłą zbrojną tępić siewców fałszu, nie chce na ostrzu miecza budować swego Królestwa prawdy, światłości. Dlatego taką daje radę:

„Dopuszczcie obojgu społeczeństwu rósć aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żniwcom: Zbierzcie pierwaj kłół a związcie go w snopki ku spaleniu“. — Pierwej osądzi Bóg fałszerzy nauki Chrystusowej i tych, którzy nieprawość czynią, gwałcąc prawo Boże i naturalne; i sprawiedliwy wyrok dziejowy nad nimi wypisze.

„Ale pszenicę zgromadzcie do gumna mojego“.

Ci zrodzeni z czystego ziarna ewangelicznej prawdy, ci, którzy dochowali wiary Chrystusowi i życiem, uczynkami swemi świadczyli o jej mocy, ci staną się zaczątkiem nowego życia, życia ducha, królestwa Bożego. Ci staną się Synami Bożymi, ci „spawiedliwi lśnić będą jako słońce w królestwie Ojca swojego“.

O, Ludu polski, ludu słowiański, bądź

godny twego imienia! Obudź się z twej spiaczki wiekowej, bowiem Dzień Pański, dzień twego zmartwychwstania jest bliski; jutrzienka prawdy, miłości, sprawiedliwości już świta! Zrozum to i uwierz, że Ty nie możesz być parjasem ludów, ale masz się stać koroną ludzkości! Zrozum to, uwierz i stań się tem, co o Tobie wieszce twoi pisali i prorokowali: Zechciej nareszcie być sobą! Przetrzyj oczy i patrz, byś widział gdzie pszenica, a gdzie kłół, gdzie zdrowe ziarno a gdzie plewa! I odrzuć plewę i kłół, a przyjm pszenicę, owszem, sam bądź pszenicą! Zaprzestań lekceważyć to, co Twoje, co polskie — Narodowe dla importowanej tandety rzymskiej czy berlińskiej! Przestań być ślepem narzędziem i bezmyślnym pacholkiem fałszywych proroków, których bogiem jest nie Chrystus, lecz brzuch, cielec złoty i własne ja. Zdobać się na króć stanowczy i stań mężnie w szeregu tych, którzy mieli odwagę być sobą i chwałą Stwórcę pod własnym sztandarem polskiego Kościoła Narodowego. — Amen.

Ks. H.

JAKICH LUDZI WYCHOWAŁ KOŚCIÓŁ NARODOWY W AMERYCE

Powstanie Kościoła Narodowego w Polsce wita część społeczeństwa z zapałem i przekonaniem, że on tu potrzebny, że jego zaistnienie przyczyni się do podniesienia ducha religijnego, moralności i wewnętrznej siły narodu. Tak twierdzą ci, którzy albo ten Kościół już znają, albo też w ruchach reformacyjnych umieją odnaleźć właściwą ich wartość.

Najpewniejszym probierzem do określenia wartości Kościoła jest zdanie Chrystusa: „Po owocach ich poznacie. Nie może drzewo złe owoców dobrych rodić, ani dobre drzewo owoców złych rodić“.

Czy prawdziwemi są zarzuty wrogów Kościoła Narodowego, którzy twierdzą,

że on rozbija nasz naród, że wniesie szkodliwe walki, że obniży siłę naszą, niechaj świadczą o tem przykłady. Jeden z nich tu przytoczymy; nie jedyny, będzie ich dosyć do przekonania każdego z góry nieuprzedzonego czytelnika.

Tym przykładem to list polskiego emigranta, członka Kościoła Narodowego w Ameryce, przybyłego niedawno do Polski. Dowiaduje się on, że jego umiłowany Kościół i tutaj powstaje, wita tą chwilę z żywą radością, bo ciągle o niej dotychczas marzył. Ale nietylko marzył, on pracował także, a jak i w jakich warunkach, niech nam to sam opowie dosłownie:

„Jestem kolonistą, należymy do wsi....

(opuszczamy nazwę ze zrozumiałych względów; jest to we wschodniej Małopolsce) jest nas tu około 70 rodzin. Kontraktów jeszcze nie mamy i 15 naszych kolonistów jeszcze mieszka w jamach, zaszypani śniegiem, a reszta z nas cierpi taki niedostatek, że jaki się ma żywy inwentarz, musi się go sprzedawać, bo i żyć niema za co i żywić takowy. Przy pomiarach gruntu dano nam same ugory i rowy po wojnie. Mimo to my pragniemy żyć i to żyć z zaparciem się siebie. Połowa z nas to analfabeci, — stara wiejska ciemnota — lecz pracujemy, choć nam czasem trudno się złożyć nawet na opłatę listu.

Zeszłego roku we wrześniu skupiłem całą kolonję w organizację, większość była za P. S. L. Będąc pierwszy jako tako pobudowany, ściągnąłem wszystkich do swego domu, który jest całą siedzibą kolonji; obrano mię prezesem i zastępcą wójta na kolonję. Założyłem bibliotekę bez jednej nawet książki. Rzuciłem apel do różnych pism z prośbą o nadsyłanie nam książek i są owoce: co tydzień jakąś paczkę książek otrzymuję. Najwięcej dostałem od ks. Br. Krupskiego z za morza i od p. Kasprzykowskiego z Warszawy.

Jestem członkiem Polskiego Kościoła Narodowego. Dziecko moje pierwsze chrzczył Wiel. Ks. Gawrychowski w Buffalo, a drugie byłem zmuszony ochrzcić tu w..... Gdyby nie przywiązanie do Polskiego Kościoła Narodowego, to może nie pracowałbym tak bezinteresownie dla kolonji, lecz chcę sobie zjednać ludzi, a główny punkt mych dążeń — polska Msza święta. I dziś widzę owoce moje: z połowa już to „narodowcy“, a reszta, gdyby Narodowy Kościół powstał tutaj, wstępują zaraz. Pisałem zeszłego roku do Ministerstwa wyznań religijnych w sprawie Kościoła Na-

rodowego i po przeszło 5 miesiącach otrzymałem taką odpowiedź, którą tu posyłam“.

Następują zapytania, jak zorganizować parafję, kiedy legalizacji spodziewać się można, bo w okolicy prawie wszyscy to sympatycy Kościoła Narodowego, czekający z upragnieniem tej chwili, kiedy pomimo swego niedostatku mogliby się zabrać do budowy kaplicy.

I przed takimi ludźmi ostrzegają klerykalne piśmidła, jako przed niebezpiecznym elementem! Po kilkunastu latach ciężkiej pracy w fabryce amerykańskiej zdołał sobie zaoszczędzić dwa lub trzy tysiące dolarów i wraca do Polski, do Ojczyzny, o której mu ksiądz narodowy w Ameryce ciągle mówił, zawsze ją podnosił, słaWił. Przez spadek walutowy stracił większą część krwawego potu, za resztę kupuje ziemię wyniszczoną, na kresach. Życie kolonisty i to początkowego, to nie życie zagospodarowanego chłopca: to znój straszny, to robota nadludzka prawie, wysysająca wszystkie siły żywotne organizmu. A jednak on, członek Narodowego Kościoła, wydobywa z siebie jeszcze jakiś zapas energii: skupia ludzi, mówi im o idei, książki sprowadza...

Tak wygląda ten straszny „wywrotowiec“, ten niebezpieczny „rozbijacz jedności narodowej“ w praktyce, zbliżona. Inni przeklinają Polskę, choć w niej majątki porobili, a on nie oskarża ją o nic, nawet słowem jednym się nie żali, choć cały mózół swego życia w niej stracił, że „nieraz i na sól nie ma“, ale haruje jak bydłę, a jak człowiek o duszy swej i swej braci pamięta, po książki pisze...

Pelczary, Wałęgi, „Gońce“, „Głosy“, „Rzeczpospolite“ — jak ciężko wykrzywdzicie tego z obudzoną duszą polską człowieka!

Upraszamy zwolenników idei Kościoła Narodowego o szerzenie naszego pisma i jednanie mu czytelników

HISTORJA SIĘ POWTARZA

Obserwując stanowisko kleru i episkopatu rzymskiego w stosunku do zdrowej i zbawiennej dla Polski idei Kościoła Narodowego, widzimy, że światopogląd biskupów polskich oraz ich stanowisko względem potrzeb żywotnych rządu i narodu niewiele się różnią od stanowiska arcykapłanów żydowskich z czasów Chrystusa Pana i nie daleko stoją od stanowiska tych książąt Synagogi żydowskiej względem istotnych potrzeb narodu i boskiej nauki Chrystusa. O arcykapłanach onego czasu tak pisze Dr. Stan. Trzeciak, b. prof. akademii duch. w Petersburgu, w dziele swoim p. t. „Literatura i religja u Żydów za czasów Chrystusa Pana“:

„Byli to ludzie nawskróś zmaterializowani, uduchowiona nauka Chrystusa Pana nie miała do nich najmniejszego przystępu. Była to zatem gangrena społeczna, okryta wspaniałą szatą duchownych godności. A mimo to biada było każdemu, kto śmiałby godność tę naruszyć. Z duszą narodu i z jego ideałami nie mieli żadnych łączników ni politycznych, ni religijnych. Używali wszystkiego i wszystkich za środek, a nie za cel. Po szczyblach i kosztem niższych swoich podwładnych dochodzili i utrzymywali się na wyżynach społecznych i politycznych. Naród był dla nich, a nie oni dla narodu. Toteż w krytycznej politycznie chwili opuścili go potajemnie. (Bell. Jud. VI. 2. 2). W krytycznej zaś religijnie chwili zdradzali go również, wydając na śmierć jego Mesyasza. Nie rozumiejąc duszy narodu, nie rozumieją

również i głosu jego obiecanego Odkupiciela, ani go nie chcą słuchać. Drobną cprawdą garstka tego narodu idzie za swym Mesjaszem, lecz arcykapłani, owa starszyzna ludu i książęta narodu najzaciej przeciw Niemu występują, bo Jego głos przeciwny ich czynom, bo Jego nauka wymaga sprawiedliwości, miłości i poświęcenia się dla bliźnich. Bliźniego każe uważać jako cel, a nie jako środek dążności i czynów. **Stosunku przełożonych do podwładnych nie opiera na używaniu władzy na sposób panujących świeckich, ale na poświęceniu się i usłudze dla podwładnych.** Zaznacza też wyraźnie, iż zwierzchnicy w Jego kościele nie mogą wykonywać swej władzy tak, jak ją wykonują książęta świeccy, „nie tak będzie między wami“, mówi w tej sprawie Zbawiciel, „ale ktobykolwiek chciał większym być między wami, niech będzie sługą waszym, a ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym, niech będzie sługą waszym. Podobnie, jak Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, ale aby służyć.“

„Naturalnie pojęcia te o władzy i cała nauka Chrystusa Pana tak wprost przeciwna pojęciom i zapatrywaniom wyższego kleru żydowskiego musiały wywołać starcie się gwałtowne. O przyjęciu nowej nauki przez arcykapłanów nie mogło być mowy. Nauka Nowego Nauczyciela była dla nich zanadto niezrozumiała. Nie o zbawienie dusz, nie o chwałę Bożą, ale o władzę i rządy chodziło tym ludziom.

(Dok. nast.)

Ks. H.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA WULKANIE

Pod takim tytułem trąbi na alarm klerikalny „Goniec krakowski“, ostrzegając przed groźnym niebezpieczeństwem ze strony Kościoła Narodowego. I nie było-

by w tem nic dziwnego, że organ endecki biada i krzyczy, ciska się i pieni w śmiertelnym strachu. Bronił swego posiadania carat rosyjski, bronił się zaciekle niemie-

cki despota, bronili się ongiś faryzeusze i handlarze kupczący w jerozolimskiej świątyni. Każdy krok postępu i prawdy bywał zawsze zwalczany przez zwolenników starego porządku rzeczy, powtarza się więc historia i w tym wypadku: więc nic dziwnego i nic nowego.

Cały artykuł „Gońca“ jest ordynarnym paszkwilem. Pisze w nim zakrystyjny skryba o „parokrotnych wystąpieniach Hodurowców, którzy rzucają podjudzone masy ludu na świątynię i zdobywają ją siłą“, pisze o „olbrzymich masach dolarów rzuconych na propagandę rozbijaczy religijnego życia Polski“, mający o „10 milionach lirów przez włoską masonerję ofiarowanych“; wreszcie w ostatnim paroksyzmie rzuca nikczemne oszczerstwo, że reformy Kościoła Narod. „mają charakter komunistyczny“.

I to wszystko nie nowe ani dziwne. Stare historie z przed 19 wieków, jakby żywcem przepisane z aktu oskarżenia Chrystusa. Patronowie „Gońca“ to duchowe dzieci, spadkobiercy w prostej linii faryzeuszów, którzy u Kajfasza obwiniają Chrystusa o rozbijanie narodowej i religijnej jedności żydów, o zdradę narodu przez popieranie Rzymian, o zamierzone zniszczenie budynku kościelnego, u Piłata zaś przedstawiają Go jako buntownika przeciw prawowitej władzy rzymskiej.

Te obłądne, konwulsyjne miotanie się przeciw Kościołowi Narodowemu widzieliśmy w Ameryce przez 25 lat. Tam Kościół nasz brał pieniądze od rosyjskiego rządu, na co nawet znalazł się dowód: trzydolarowy czek posłany przez konsula rosyjskiego na prenumeratę „Straży“, który miał być zadatkiem pokaźniejszych sum w przyszłości.

Przed Amerykanami przedstawiano nas jako zaciekłych nacjonalistów polskich, tajny rząd rewolucyjny, przygotowujący na gruncie Stanów Zjednoczonych

nowe powstanie narodowe, ale wobec polskiego społeczeństwa byliśmy renegatami Ojczyzny, zaprzańcami „polskiej“ wiary, a więc Polski. Pewien Polak, mason, scharakteryzował nas na jednym z posiedzeń swej loży jako sekciarzy-fanatyków, a z ambon beształo nas jako niedowiarków. Za popieranie Piłsudskiego byliśmy na żołdzie niemieckim, a gdy w modę wszedł komunizm i tam się dla nas miejsce znalazło poczesne.

Odegrano na naszą cześć rzymski hymn nienawiści we wszystkich gamach, z odpowiednią ekspresją, a więc czasem misterioso, częściej con fuoco, a zawsze fortissimo. Znany już wszystkie melodie i gusta.

„Goniec“ dał nam jednak nową interpretację starego utworu. Treść tasama co do joty i nuty, ale wykonanie nazwalibyśmy „con febra“, po polsku „z drżeniem łydek“. Dotychczas bowiem według opinii polsko-rzymskich księży z Ameryki i ich gazetek byliśmy „marną garstką odszczepieńców, która topnieje z dnia na dzień“, niezdolni do życia, bez poparcia, izolowani, nie mający wpływu żadnego, nie znajdujący oddźwięku. Już, już zdawało się, że nas z mikroskopem trzeba będzie szukać, aż nagle przenikliwy umysł i bystre oko „Gońca“ dojrzało nas „od Krakowa po Łódź“, w „gęstej sieci gmin pokrywającej całą zachodnią połać Polski“.

Tak pisać, to rozumiem! To nie amerykańska błaga, to rodzima, polska, katolicka prawdomówność, której „Goniec“ zawsze wiernie dochowuje, tak mu Panie Boże przy skonaniu dopomóż! Niema tygodnia, żeby nie przyjechał z Ameryki specjalny okręt naładowany prawdziwymi złoteni dolarami, przeznaczonymi na propagandę, codzień przyjeżdżają do Krakowa całe pociągi z liram i frankami masonskimi: za przystąpienie do Kościoła

Narodowego płaci się 10 do 100 tysięcy dolarów, — jak Boga Kocham — prawdziwych dolarów, pośrednik za zwerbowanie dostanie milion dolarów; cała „lewi-

ca“ tarza się formalnie w dolarach, a Bobrowski nie wie już, co z nią robić.

Tylko prawowierny „Goniec“ daremnie za nią goni — w piętkę.

Wyznawca K. N.

GŁOSY CZYTELNIKÓW:

DLACZEGO DOTĄD NIE UZNANO KOŚCIOŁA NARODOWEGO

Uznanie nowego lub dotąd nienazanego wyznania nie będzie odmówione związkom religijnym, których urzędzenia, nauka i ustroj nie są przeciwne porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej.

Art. 116 Konstytucji polskiej.

Wprawdzie konstytucja polska gwarantuje wolność wyznań w Polsce, jednakowoż dotąd sejm nie zdobył się na uchwalenie specjalnej ustawy, normującej warunki prawnego uznania stowarzyszeń religijnych. W byłym jednak zaborze austriackim mamy ustawę z d. 20 maja 1874 roku (Dz. U. P. Nr. 68) dotyczącą powyższej kwestji, która w sposób jasny określa sprawę uznania prawnego stowarzyszeń religijnych.

Mianowicie § 1 tej ustawy zapewnia uznanie stowarzyszeniom religijnym pod następującymi warunkami:

„1. jeżeli ich nauka religji, ich służba boża, ich urządzenie, jakoteż wybrana nazwa nie zawiera nic przeciwnego ustawie i nic gorszego pod względem moralnym;

2. jeżeli założenie i istnienie bodaj jednej gminy wyznaniowej urządzonej według wymogów tej ustawy jest zapewnione.“

Jeżeli warunkom powyższym uczyniono zadosyć, orzeka o uznaniu minister wyznań (§ 2).

Ponieważ nawet prasa reakcyjna nie ośmiela się twierdzić, by Kościół Narodowy sprzeciwiał się ustawie lub był gorszym, a mając swych wyznawców gło-

wnie wśród reemigrantów amerykańskich jest w stanie utrzymać conajmniej jedną gminę, a więc posiada ustawowe wymogi do uznania jego w myśl dotąd obowiązujących przepisów austriackich, przeto wprost niezrozumiałem jest, dlaczego pan minister wyznań religijnych dotąd nie raczył uznać Kościoła Narodowego. Rząd generała Sikorskiego, głoszącego publicznie ideę **praworządności**, powinien zmusić odpowiednie czynniki do wykonania ustawy wobec obywateli polskich, którzy z wolnej ziemi amerykańskiej przywieźli swe przekonania religijne, ufni że w wskrzeszonej Polsce panuje swoboda wyznań religijnych — jak w Ameryce. Dawniej nędza i prześladowania religijne pod krwawymi rządami carów i cesarzy wypędzały masy ludu polskiego za morze do wolnej Ameryki. Dziś po powrocie do Niepodległej Ojczyzny znowu natrafiamy na bezprawne gwałcenie swobody naszych przekonań religijnych.

Dlatego też podnosimy głos przestrogi i domagamy się tego, co na papierze gwarantuje nam konstytucja a co zapewniła nam nawet klerykalna Austria. Spodziewamy się, że stronnictwa robotnicze i ludowe w sejmie położą wreszcie kres gwałtom i bezprawiom wobec Kościoła Narodowego i zapewnią w Polsce ludowej XX wieku tę wolność religijną, jaką chlubiła się Polska szlachecka XVI. w.

Dr. A. M.

Członków Kościoła Narodowego z Ameryki przybyłych, upraszamy o przysłanie nam swych nazwisk i adresów.